

# PŁOMIEŃ

PISMO PARAFII NARODZENIA NAJŚWIĘTSZEJ MARII PANNY

NR 3 (3) • BIEŻANÓW • 2 CZERWCA 1994 • koszt wydania 5000 zł

## „Dzieckiem w kolebce...”

Dawno temu, dosyć daleko stąd, w małej wiosce, położonej w dolinie niewielkiej rzeki i otoczonej zewsząd górami, mieszkały trzy małe dziewczynki. W takiej to sielankowej scenerii mogły zacząć opowiadać o naszym dzieciństwie.

Teraz miejsce, gdzie mieszkaliśmy, wydaje się końcem świata, gdzie diabeł mówi dobranoc i pszczoły zawracają, ale dla nas jeszcze kilka lat temu był to prawdziwy raj na ziemi. Cicho, spokojnie, dwa autobusy dziennie wyznaczające rytm życia, praca i zabawa. Taka była sceneria naszego dzieciństwa.

Zawsze będę pamiętać nasze samodzielne wyprawy odkrywcze, w wyniku których w poszukiwaniach „zaginionych” dzieci brało udział kilkanaście osób. A my tylko poszliśmy się bawić kilka kilometrów dalej, w górę rzeki. Musiałymy przecież sprawdzić, jak tam jest, rozpoznać teren.

Nasze dzieciństwo miało jednak wyznaczony pewien rytm. Daleka droga do szkoły wydłużała się niemiłosiernie, gdy tylko nastały jesienne szarugi lub pruszył śnieg. Szło się wtedy i szło, a szkoły nie było widać. I te powroty, nieraz kilkugodzinne. Trzeba było przecież sprawdzić, czy poziomki już dojrzały, czy piaski u kolegi są na tyle duże, żeby można było się z nimi pobawić, czy zakwitły zawiłece w naszym sekretnym miejscu na skarpie nad rzeką, czy wykluły się już pisklęta w zagajniku koło kładki. Nie mogliśmy zostawić tak ważnych pytań bez odpowiedzi.

Kiedy jakoś wróciliśmy do domu, czekał na nas obiad. Po nim odrabianie lekcji - zawsze pod nadzorem Babuni, która miała oko na wszystko, więc trzeba było pracować solidnie. Nawet szlaczki musiały być równe i ładnie ozdobione.

Dopiero po zakończeniu tej uciążliwej „pańszczyzny” mogliśmy wreszcie wybiec na podwórze, gdzie czekali już na nas niecierpliwi koledzy. I dopiero wtedy zaczynało się prawdziwe życie. Podchody, zabawy w Indian, w wojnę, wdrapywanie się na drzewa, robienie łuków i budowanie szałasów - to była dopiero gratka.

Nie miałyśmy zbyt dużo okazji, by bawić się lalkami - w sąsiedztwie mieszkali sami chłopcy i to właśnie od nich zależało w co się bawiliśmy. Odarte do krwi kolana i łokcie, zadrapanie ręce, guzy i siniaki były dla nas oczywistymi konsekwencjami szalonych zabaw, tak więc nie przejmowałyśmy się nimi. I te wszystkie dziury w ubraniach, które przy pomocy płotów i gałęzi tak „same” pojawiały się na nich.

Późnym wieczorem, gdy zaczynało się ściemniać, zewsząd rozle-

gały się głosy rodziców, którzy usiłowali zapędzić nas do domów. I niestety w końcu im się to udawało.

W niedzielne popołudnia odbywały się wyprawy z Tatą do lasu. Miałyśmy tam „swoje” jodelki, miejsca szczególnie obfitujące w poziomki, borówki, jeżyny. A wieczorem ognisko, pieczenie kielbasy i ziemniaków.

Dni pozornie były bardzo podobne do siebie, ale każdy z nich niósł nowe doświadczenia. Ciągłe uczyłyśmy się nowych rzeczy, ciągle coś odkrywałyśmy.

Może ktoś zapytać - i po co to wszystko? A mnie bardzo ciekawi, co będą wspominać dzieci, które mają teraz po kilka lat. Czy eleganckie i drogie ubrania, w których niemal skrupowane muszą uważać, żeby się nie pobrudzić? Czy może „superowy” komputer i wiele najnowszych gier, które trzymają je na uwięzi przed migotającym monitorem? Czy też te wszystkie filmy na video, których nie są w stanie zrozumieć? A może będą wspominać rodziców, których nigdy nie ma, gdy są najbardziej potrzebni? Rodziców nie mających dla nich czasu ani cierpliwości?

Bardzo się cieszę, że moje dzieciństwo pozbawione było najnowszych cudów techniki, że pozostało w mojej pamięci jako bez troski, radosny i spokojny czas, otoczony opieką i miłością Rodziców i bliskich.

I wciąż zastanawiam się, co kiedyś będą wspominać dzieci.

Ewa

## W numerze:

Dlaczego powstało Stowarzyszenie Rodzin Katolickich? -	str. 2.
Kilka porad dla zdających egzaminy -	str. 4.
Z historii... miłosnych -	str. 6.
Baśń nie tylko dla dzieci -	str. 7.
Krzyżówki -	str.10.
Z życia parafii -	str.12.

## Stowarzyszenie Rodzin Katolickich - czy potrzebne ?

30 listopada 1992 roku w Sądzie Wojewódzkim został zarejestrowany statut Stowarzyszenia Rodzin Katolickich Archidiecezji Krakowskiej. Stowarzyszenie uzyskało osobowość prawną. Pod koniec 1993 roku na terenach parafii zaczęły powstawać coraz to nowe Parafialne Koła SRK.

Trudno w niniejszym artykule przedstawić wszystkie punkty statutu, na podstawie którego Stowarzyszenie zamierza działać. Poprzestanę więc na cytacji zaczerpniętym z listu intencyjnego Stowarzyszenia:

*„Świadomi tego, że małżeństwo i rodzina stanowią jedno z najcenniejszych dóbr ludzkości, a jednocześnie, że dobro to we współczesnym świecie, również w naszej Ojczyźnie jest tak bardzo zagrożone, podejmujemy wysiłek angażowania się w sprawę ratowania i popierania wartości i potrzeb rodziny.*

*W tym celu powołaliśmy Stowarzyszenie Rodzin Katolickich w Archidiecezji Krakowskiej.*

*Stowarzyszenie pragnie podejmować rozmaite inicjatywy społeczne, gospodarcze, mające na celu wszechstronną pomoc rodzinie.*

*Ponadto w ramach swojej działalności Stowarzyszenie podejmuje pracę wychowawczą wśród dzieci i młodzieży, a także troszczy się o podnoszenie i pogłębianie kultury życia małżeńskiego i rodzinnego”.*

Identyfikując się z powyższym programem, także i w naszej parafii grupa osób postanowiła założyć Koło Parafialne SRK. Jesteśmy przekonani, że ta organizacja może w naszym środowisku odegrać znaczącą rolę.

DLACZEGO ?

Spróbuję na to pytanie odpowiedzieć.

Trochę historii...

Po drugiej wojnie światowej działalność wszelkich organizacji nie związanych z Frontem Jedności Narodu /tak tak, był taki front, uaktywniający się zwłaszcza przed każdymi wyborami/, widziana była niechętnie, wręcz nie mogły one działać.

Organizacje istniejące spełniały zadania, do których były powołane, lecz tylko w zakresie, który odpowiadał określonej linii politycznej, w oderwaniu od nauki Kościoła, czy wręcz były używane do walki z nim.

Działalność społeczna ludzi była uzależniona od administracji państwowej. Próby zrzeszania się traktowane były jako działalność opozycyjna. Pod kontrolą

była prasa, telewizja, wszystko... oprócz Kościoła katolickiego.

Utarło się, że niewiele zależy od nas samych, że nie nasz rząd, że ZSRR, że właściwie to my za nic nie odpowiadamy. Bo choćby się zapracować to i tak do niczego się nie dojdzie. Lata powszechnej szczęśliwości nie tylko nie nadchodziły, ale zauważyliśmy że to nigdy nie nastąpi.

Z drugiej strony postęp techniki, zwłaszcza telewizji, spowodował namiastkę rzeczywistego kontaktu z człowiekiem, z otoczeniem, ze światem. Powstało społeczeństwo zamykające się we własnych mieszkaniach, bez potrzeby wzajemnych spotkań, bez pracy dla innych, bez chęci poświęcenia własnego czasu dzielnicy, miastu, wsi.

Miniony okres był niszczeniem społeczeństwa obywatelskiego. Ogólny niedostatek powodował, że każdy widział w sąsiedzie raczej konkurenta i wroga, niż przyjaciela. Czy jednak wszędzie tak było? Otóż nie. Istnieje na to wiele przykładów, że zaangażowanie mieszkańców we własnych miejscowościach wydało piękne owoce.

Tymczasem nasz stary Biezanów podupadł, choć tyłu mieszkańców w nim przybyło. Jesteśmy kulturalną pustynią, wiele dróg nie nadaje się do jazdy, ulice nocą ciemne, zbiedniały placówki szkolne, klub sportowy, cicho o strażakach, trudno już nawet spotkać się na tradycyjnej zabawie odpustowej.

Gdyby nie zaangażowanie księży w pracę z młodzieżą, poprzez prowadzenie różnego rodzaju formacji, organizowanie wyjazdów i wakacji, byłoby jeszcze gorzej.

Wybory 6 czerwca 1989. Nareszcie własne państwo. Jakże jednak odmienne jest dzisiaj od ówczesnych oczekiwań. Dominuje walka polityczna, pieniądze, przeważa konsumpcyjny styl życia. Gospodarka w kryzysie.

Jak na tym tle wygląda rodzina ?

Nastąpiło zubożenie rodziców.

W poszukiwaniu dodatkowych możliwości zarobkowych rodzice poświęcają mniej czasu dzieciom.

Coraz to więcej „atrakcji” odciąga dzieci i młodzież od nauki i pracy (telewizja, komputery, video).

Telewizja rączy nas licznymi programami demoralizującymi dzieci i młodzież.

W inieję postępu, nagina się normy moralne.

Rynek wydawniczy zdominowany został przez pornografię.

Powszechni są idole negatywni.

Rozpowszechniło się pijaństwo i alkoholizm.

Efektom powyższej sytuacji są trudności wychowawcze, utrata kontaktu z dziećmi. Bezsilni są rodzice, trudności ma szkoła.

A są przecież rodzice uważający, że to właśnie szkoła ma wychować, że nauczyciel przecież bierze za to pieniądze. Myślę że ci sami rodzice w przyszłości powiedzą: „Czekaj, pójdiesz do wojska, tam cię nauczą...” Jakże się ci rodzice mylą !! Jest źle.

Czy więc można pozostawić te wszystkie problemy własnemu losowi?

Jak tu się nie organizować dla przeciwstawiania się tym tendencjom. Czyż można dopuścić do dalszej degradacji wartości chrześcijańskich, norm moralnych? Przecież to obróci się przeciwko nam. W tym miejscu jeszcze raz należy wspomnieć o pozytywnej roli jaką odgrywają duszpasterze w naszej parafii. Iluż porządnym ludzi wyszło spod ich opieki z ruchu oazowego i innych formacji. Jak wielka jest ich zasługa. Ile dorosłej młodzieży zatrzymał KSM....

Utarło się jednak, że przy parafii nie ma miejsca dla zwykłych ludzi. Że tylko śmietanka młodzieży i dzieci tam należy.

Panuje przekonanie... tam się tylko modlą.

Podobne przekonanie panuje wobec wielu organizacji mających w tytule Katolicki, Chrześcijański...

A jak to właściwie jest ze Stowarzyszeniem Rodzin Katolickich?

Zacytujmy statut.

*„Stowarzyszenie Rodzin Katolickich skupia osoby akceptujące naukę Kościoła. Dla zapewnienia łączności z Kościołem i nauką Kościoła, Stowarzyszenie dobiera sobie asystenta, spośród kapłanów pełniących posługę w diecezji...”*

Czyż jest to ciasny gorset? Na pewno nie.

Uważamy, że Stowarzyszenie musiało powstać. Jako organizacja posiadająca osobowość prawną, ma pełne predyspozycje, by służyć rodzinie poprzez wszelką działalność, która pomoże rodzicom w wychowywaniu dzieci. Może ta pomoc przybierze także formę edukacji rodziców. Rodzice często kończą własną edukację wychowawczą na przeczytaniu podręcznika o karmieniu niemowląt.

Potem, pomimo wielkiego zaangażowania i wysiłku, różnie to bywa...

Zastanówmy się nad licznymi przestępstwami kryminalnymi i gospodarczymi, nad aferami. Zgoda, że

prawo jest słabe, przepisy niedoskonałe, policja nieskuteczna, ale przecież ktoś zawinił wcześniej!

Pomyślmy, gdyby nasze dzieci dziś objęły ważne stanowiska w Sejmie, w Radzie Miasta, były dyrektorami firm...

Czy wobec sąsiadów niejednokrotnie nie przyszłoby się nam rumienić?

Pytano kiedyś znanego filozofa i misjonarza Alberta Schweitzera o radę na dobre wychowanie dzieci. Odpowiedział, że danie jedną, ale trzy rady.

Oto one: po pierwsze przykład, po drugie przykład, po trzecie przykład...

Nie dziwny się więc, że tak wiele nie udaje sięw naszej Ojczyźnie. Wszyscy mamy w tym udział. Na to, jak będzie w przyszłości, rodzice pracują dziś. Jest to praca ciężka i dlatego staramy się rodzinom pomóc - właśnie poprzez Stowarzyszenie.

Na koniec mała dygresja. Jesteśmy członkami społeczeństwa, które ma wiele obowiązków wobec państwa, ale i praw które mu się należą. Praktyka dowodzi, że tylko dobrze zorganizowane społeczności mogą w pełni korzystać ze swoich praw. Dlatego są w Polsce miejscowości nawet bardzo małe, gdzie kwitnie działalność kulturalna, sportowa, edukacyjna. Gdzie dba się o porządek i przestrzega prawa. Nikt jednak tego tym społecznościom nie podarował.

Po prostu byli lepsi, bardziej zorganizowani. Czyż nam w Biechanowie, nie należy się nic ze środków miejskich przeznaczonych na przykład na kulturę? Oczywiście że tak. Tylko z racji własnego niezorganizowania i braku gospodarza, jakim jest przysłowiowy burmistrz w gminie, tracimy bardzo wiele.

Niestety, nie zapowiada się w najbliższej przyszłości, aby na naszym terenie powstały jakieś nowe organizacje, które w sposób prawny będą skutecznie reprezentowały nasze interesy wśród urzędników dzielnicy czy miasta.

W swoim działaniu Stowarzyszenie Rodzin Katolickich, liczy na zrozumienie wszystkich ludzi dobrej woli, pełniących funkcje społeczne, czy administracyjne. Widzimy się w roli inspiratora działań, aktywnego partnera i wykonawcy.

Pamiętajmy wszyscy o słowach Ojca Świętego, Jana Pawła II:

**„Przyszłość ludzkości idzie poprzez rodzinę”**

Pamiętajmy, że rok 1994 ogłoszony został przez Kościół i ONZ Rokiem Rodziny.

S.K.

Program pracy Koła - na str.11.



## Młodym... Młodym... Młodym...

### Ze szkolnej Tarwy

Kończy się już rok szkolny i niektórzy, zajęci poprawianiem tych „niepewnych” ocen, zapomnieli po kilku nieprzespanych nocach, co to znaczy uśmiech.

A szkoła, oprócz tego, że daje dużo do myślenia, jest też wspinałym tematem do żartów. Gdy pod odpowiednim kątem popatrzymy na szkolną rzeczywistość, zawsze znajdzie się kilka niezapomnianych chwil, które na długo pozostaną w pamięci.

Bo czyż można zapomnieć jedynekę, którą dostało się za nie zrobienie tak banalnego zadania z matematyki? Zadanie to tak mnie zafascynowało, że postanowiłam przytoczyć je tu w całości.

„Na polach pewnego plantatora pojawia się szarańcza. Plantator dokonuje oprysku. Każda sztuka szarańczy przeżywa z prawdopodobieństwem  $p$ . Ile lat ma córka plantatora? Należy przyjąć dane, że szarańcza ma cztery nogi. Jakie jest prawdopodobieństwo, że po opryskach zostanie  $n$  żywych sztuk szarańczy, biorąc pod uwagę, że szarańcza nie ma życia po życiu i w czasie pryskania nie rozmnaża się?”

Czasem, gdy mamy lekcję angielskiego z nauczycielem wymagającym naprawdę gruntownego poznania języka, możemy otrzymać bardzo interesujące zdanie do przetłumaczenia. Zwłaszcza, gdy jest to odpowiedź ustna i na zastanowienie mamy jakieś 10 sekund. A z ust naszego *psora* padają słowa brzmiące jak wyrocznia:

- No powiedz mi, Kowalski, jak to będzie brzmiało w języku angielskim: „Ona jest bardzo dobrą krawcową i potrafi nawet naprawiać zegary”.

Albo inne: „Moja żona otworzyła okno, kiedy zauważyła mleczarza kradnącego mojego ostatniego papierosa”.

W przyptywie fantazji nauczyciel może nas zmusić do jeszcze ambitniejszego zaprezentowania się przed całą klasą, dając nam do przetłumaczenia takie zdanie: „Lubię święta, ponieważ za każdym razem Mikołaj przynosi mi różgę, którą na drugi rok będę mógł podarować komuś innemu”.

Wydawałoby się, że kto jak kto, ale nauczyciele wychowania fizycznego już tak bardzo spożytkowali swe siły, by ćwiczyć z uczniami, że nie wystarcza im sił na dodatkowe atrakcje, a tymczasem... Wisząca na korytarzu tablica ogłoszeń została wypełniona zawiadomieniami dla uczniów klas I o możliwości wyboru lekcji w/w prowadzonych przez różnych nauczycieli. Pod spodem wisiał dopisek od prowadzących zajęcia: „I co z tego? I tak zginiesz!..”

Bardzo interesujące są czasami dialogi pedagogów z uczniami. Gdy chodziłam jeszcze do szkoły podstawowej i trzeba było skończyć pisanie klasówki, nauczycielka powiedziała: „Moi drodzy, odłóżcie długopisy”. Po chwili zwróciła się do mojego kolegi zapytaniem: „Waśniewski, dlaczego nie reagujesz na moje polece-

nia?” A on bez zastanowienia odrzekł: „Bo piszę piórem”.

Inna sytuacja zdarzyła się w jednym z krakowskich techników. Profesorka na lekcji BHP zwraca się do uczniów:

- Jeśli pójdziecie na plac budowy, musicie zakładać kask. Znam bowiem jednego chłopca, który poszedł na budowę bez kasku, spadła mu na głowę cegła i go zabiła. Ale znam też dziewczynkę, która wchodząc na plac budowy miała założony kask, spadła jej na głowę cegła, a dziewczynka uśmiechnęła się tylko i poszła dalej. Tę sielankową wypowiedź przerywa nauczycielce głos z klasy:

- Tak tak, ja też znam tę dziewczynkę. Ona mieszka w moim bloku. Do tej pory chodzi w kasku i się uśmiecha.

Czasem bardzo miło wspomina się klasówki, a właściwie zdobywanie wiedzy w momencie, gdy już powinno się nią wykazywać. Sposoby ściągania są przeróżne. Można powiedzieć, że ile jest osób piszących klasówki, czy zdających jakieś egzaminy, tyle jest sposobów na tzw. „niezawodne ściągnięcie”.

Koleżanka, z którą siedzę w ławce, swego czasu preferowała ściąganie z kartki „gdzieś” naklejonej. Pech chciał, że przed klasówką z chemii skończyła się jej taśma klejąca, a w domu pozostał tylko butapren. Biedaczka przykleiła kartkę butaprenem, a w chwili zagrożenia, gdy nauczycielka była tuż tuż, oderwała ją i wsadziła do ust (oczywiście z tym klejem). Potem przez 30 minut musiała żuć to paskudziwo, udając, że ma gumę, bo profesorka perfidnie stała przy naszej ławce.

## Młodym... Młodym... Młodym...

Na innej klasówce, też z chemii, napisałyśmy z Anką wszystko w zaskakująco krótkim czasie. Obydwie pewnym ruchem odsunęłyśmy kartki na brzeg ławki, przeczuwając, że najgorszą oceną, jaką możemy otrzymać, jest - 5. Na zapasowych kartkach zaczęłyśmy grać w „kółko i krzyżyk”. Bawiłyśmy się świetnie. Za tydzień skomentowano nasze prace. „Bardzo dobrze. Siadajcie. Otrzymałyście stopień numer dwa pod tytułem mierny”. Byłyśmy lekko zaskoczone, ale nie odebrało nam to dobrego humoru.

Jedna z moich koleżanek, pisząc klasówkę z chirurgii zrobiła sobie ściągę, a że do opanowania była dość spora partia materiału, zrobiła na jednej karteczce ściągę z samymi symbolami (wyglądało to mniej więcej tak:  $\approx; z; \pm; \neq$ ), a na drugiej, jeszcze mniejszej, karteczce, legendę do tejże ściągii. Wszystko byłoby dobrze, gdyby w ostatniej chwili nie okazało się, że zginęła legenda...

Gdy jesteśmy zmuszeni zdawać egzamin pisemnie, to jeszcze nie jest to taki wielki problem, bo i na spokojnie możemy wszystko przemyśleć, i „ubogacić swoją wiedzę”, i odpowiednio dobrać słowa. Gorzej jest gdy zdajemy egzamin ustnie, np. maturę z biologii. Stajemy przed komisją doskonale zdając sobie sprawę, że możemy odpowiedzieć tylko na pytanie: Co to jest dżdżownica? Komisja natomiast chce usłyszeć odpowiedź na pytanie: Co to jest słoń? Wtedy powinniśmy rozpocząć naszą odpowiedź od neutralnego stwierdzenia, że słoń to niewątpliwie zwierzę, które ma trąbę podobną do dżdżownicy, a dżdżownica to... I tu już bez problemów kontynuujemy naszą wypowiedź na temat, z którego jesteśmy „obryci”

Można też „pozytywnie działać” na komisję już wcześniej (ten sposób sprawdza się też przy zwykłych klasówkach), a mianowicie wiedząc, że osoby zasiadające w komisji mają tytuł

magistra, możemy tytułować je już parę dni przed egzaminem per „pani profesor”.

W historii zdawania egzaminów spotyka się również inny sposób zauroczenia komisji naszą wypowiedzią. Można używać dwóch lub trzech wyszukanych naprędce w Słowniku wyrazów obcych mądrych terminów. Z tym, że ważne jest, by były one związane z tematem naszej wypowiedzi. Poza tym do tego sposobu potrzebna jest pewna mina i głębokie spojrzenie maskujące niepewne układanie ust przy wypowiedzaniu, może drugi raz w życiu, takich słówek jak „onomatopeja” lub „holedochoduodenostomia”.

Jednak mimo wszystko najlepszym sposobem przejścia z klasy do klasy lub zdania egzaminu jest posiadanie „jakiejs” wiedzy na dany temat i liczenie przede wszystkim na siebie samego. Nie martwcie się - do końca roku szkolnego już tylko 23 dni.

Iwona

## Szkoła liturgii

### Boże Ciało.

Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Pańskiej obchodzona jest w czwartek po Uroczystości Trójcy Przenajświętszej, ponieważ Wielki Czwartek, dzień ustanowienia Najświętszego Sakramentu, nie pozwalał na uroczyste obchody zewnętrzne.

Uroczystość Bożego Ciała wprowadzono w całym Kościele w 1317 r. Jedną z pierwszych diecezji, która wprowadziła u siebie to święto, była diecezja krakowska. Pierwsze zapiski o uroczystości Bożego Ciała można znaleźć w krakowskich statutach synodalnych biskupa Nankera z 1320 r. W Krakowie, na Kazimierzu w 1327 r. wybudowano kościół pod wezwaniem Bożego Ciała.

W XIV w. procesja z Najświętszym Sakramentem odbywała się wokół kościoła, a w wieku XV już istniał zwyczaj budowania czterech ołtarzy jako czterech stacji. Przy każdym z nich

zatrzymywano się dla odśpiewania początku każdej z czterech Ewangelii. W okresie baroku procesję Bożego Ciała urządzano z wielką wystawnością i przepychem, włączając do niej cały folklor, a więc stroje regionalne, orkiestry, kwiaty, świece, feretrony, sztandary itp. Zwyczaj ten pielęgnowany jest do dziś.

Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Pańskiej obchodzona współcześnie nie różni się zasadniczo od tej sprzed kilkuset lat. Przy każdym z czterech ołtarzy śpiewa się wyjątki czterech Ewangelii, mówiące o Eucharystii. Po czytaniu odśpiewuje się pieśń „Święty Boże” oraz modlitwę. Po niej następuje błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem.

W naszej parafii procesja Bożego Ciała rozpoczyna się Mszą św. sprawowaną w wybranym miejscu (co roku w innej części Bieżanowa). Po zakończonej Mszy św. uroczysta procesja wyrusza w kierunku kościoła, w którym kończy się uroczystość.

Mirek

## Z historii... miłosnych



Posłuchajcie tedy młodzi jak to w czasach naszych dziadków w sprawach, które Amor ma we władaniu bywało. Wielu pośród nas jest jeszcze, którzy by ową historię ochoczo słowem a i czynem, gdyby i taka sposobność się nadarzyła potwierdzili, a których z racji tego, że ich o to nie zapytał z nazwiska wymienić nie mogę.

Ku temu wszystkiemu przyczyniło się wprzódy...

### Podwójne oblicze studenckiej pobożności.

Dawna wieś polska miała dostęp do pewnych zdobyczy kulturalnych jedynie poprzez kościół. Tam było pięknie, tam znajdowały się rzeźby i obrazy, tam brzmiała piękna muzyka. Dymy wzbijających się kadzideł, dźwięki srebrzystych dzwonek i harmonijne brzmienie organów wywierały potężne wrażenie na prostych duszach mieszkańców. Do tego dołączał się cały ten kościelny nastrój pełen westchnień, szeptów i skupienia ludzi zatopionych w modlitwie o spełnienie swoich pragnień.

Nie też dziwnego, że do naszego biechanowskiego kościoła ciągnęło ludzi przede wszystkim jako do miejsca idealnych wzruszeń. Przeżywali tu artystyczne emocje, często nie zdając sobie nawet z tego sprawy.

Młodzi chodzili regularnie każdej niedzieli na sumę, kierowani nie tylko modlitewnymi nastrojami i artystycznymi przeżyciami, ale także w dużym stopniu pchani pragnieniem paradowania przed biechanowskimi dziewczętami, które wymyte i wyprasowane - jak modelki, z kwiatami lub bez kwiatów, wybierały skrycie z pośród grona młodzieńców tego, co się najbardziej jakiejś Marysi, Kasi czy Frani podobał.

Niech wspomnienia jednego z im współczesnych rzucą więcej światła na myśli i czyny jakie nimi kierowały.

„Do Mszy św. usługiwali studenci a najczęściej Franek G. ze Staszkiem M. albo Kasprem W. albo Józek

D. z Józkiem U. albo ja z Władkiem L., przy czym zawsze byłem tym upośledzonym hierarchicznie młodszym ministrantem.

Za posługę otrzymywaliśmy od ks. kanonika Kamskiego po 20 halerzy z tacki, na którą kościelny zbierał datki od wiernych w czasie odprawiającej się Mszy św. Do pieniędzy zebranych na tackę w zakrystii dorzucano również pieniądze zebrane przez „dziadka kościelnego” do jedwabnego, pięknie wyszywanego woreczka uwieszzonego na długim drążku, który mógł dojść do najbardziej oddalonego wiernego.

Ministranturę umiałem na pamięć, chociaż jej nie rozumiałem. Wiedziałem jednak co i kiedy księdzu odpowiedzieć, zwłaszcza, że Władek był zawsze pierwszy a więc mogłem za nim tylko powtarzać. Klepałem tylko donośnie i bezmyślnie „Deo gratias” i „Et cum spiritu Tuo” i „Amen” jakbym chciał przekonać cały kościół i wszystkich pobożnych, że ja i ksiądz to jedno, bo jednym, wspólnym mówimy językiem, jakbym chciał podkreślić w stosunku do rozmodlonych wiernych, że jestem czymś lepszym, wyższym od nich, bo mówię po łacinie, chociaż ani w ząb nie rozumiałem klepanej ministrantury.

Oprócz chęci przysłużenia się Bogu, zdobycia tych 20 halerzy i pokazania memu bratu i siostrze co to ja nie znaczę, bodźcem dalszym tej mej ofiary Bogu była także chęć zaimponowania Kaśce, Maryśce a przede wszystkim Bronce J.

Zresztą te same uczucia mieli zapewne i Władek L. i Franek G. i Kasper W. i Staszek M. i Józek U. i Józek D., bo co tu tać Msza św. była oczywiście sposobnością do skupienia się w modlitwie, ale dla nas, dorastającej młodzieży, była chęcią wyodrębnienia się z popolitości, pokazania wszystkim, że znam łacinę, że znam łacińską ministranturę, że mówię donośnym głosem, że potrafię dłużej wytrzymać na klęczkach, że moje dzwonki dzwonią silniej i donośniej zapowiadając Podniesienie czy Agnus.

Kościół stawał się miejscem, w którym krzyżowały się spojrzenia wznoszone nabożnie do nieba, a przecież muskające po twarzach i postaciach tych, które chciało się widzieć i przez które chciało się być widzianym...

Jak zatem sami widzicie, wszystkie czynności liturgiczne sprawowane w kościele przez dziarskich chłopaków niosły z sobą podtekst co by się jakiejś dorodnej pannie przypodobać. Kiedy kończyła się Msza św. wówczas rozpoczynała się defilada przed kościołem.

Młodzież męska ustawiała się w odrębnej grupce poprawiwszy sobie uprzednio kołnierz marynarki,



podciągnawszy spodnie i przeczesawszy fryzurę pożyczonym od kolegi grzebieniem lub choćby tylko samymi palcami ręki. Cze-kało się na dziewczęta.

Czekało się na ten moment, kiedy z kościoła wypłynie rzeka pobożnych uczestniczek nabożeństwa. Dziewczęta ubrane były w piękne, barwne stroje, dziś już prawie nie noszone i nieznane. Zbierały się także w oddzielną grupkę omawiając swoje dziewczęce sprawy, umawiając się na nieszpory, przy czym rzucały takie niby od niechcenia spojrzenia na tego czy tamtego i mówiły zazwyczaj tak, aby i „on” te kościelne rendez-vous mógł dosłyszeć.

Chłopcy biezanowscy zwracali przede wszystkim uwagę na urodę dziewcząt. Czy dana panna jest blondynką, czy brunetką, jaką ma buzię, jakie oczy, na blask i wyraz tych oczu, czy są żywe i pociągające. Oczywiście spoglądali zawsze na wysuwające się spod sukni lub kiecki nogi, które często swą niezgrabnością obniżały niemal całkowicie wartość pięknej dziewczyny.

A pięknych dziewcząt we wsi było niemało bo i u kowala, i młynarza, i w wielu innych domach. Wszystkie dziewczęta gasły jednak wobec jednej: najpiękniejszej, niezwyklej, niezemskiej Bronki J., córki organisty. Odegrała ona wielką rolę w

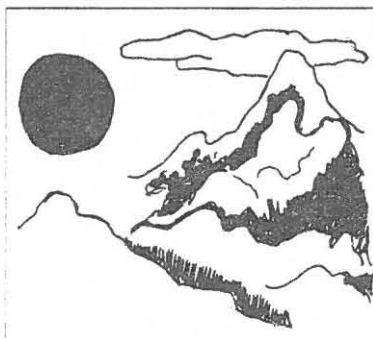
życiu całej ówczesnej młodzieży biezanowskiej. Z osobą Bronki J. wiąże się wspomnienie kształtujących się uczuć i kolidujących starań i interesów Tomasza A. i Władka L. i Franka G. i Staszka M. a nawet Józka G. Wszyscy oni kierowali swe oczy w stronę organistówki obdarzając uczuciami przedmiot swoich tęsknot i snów.

Ale o losach tej pięknej dziewczyny przyjdzie wam przeczytać dopiero w kolejnym wydaniu Płomienia. Tymczasem zaś PODZIWIJCIE I KOCHAJCIE, bo jak mówi Pablo Casals „Dopóki ktoś potrafi podziwiać i kochać, pozostaje zawsze młodym.”

**Piotr & TA**

## Prawdziwy skarb

### Współczesna baśń nie tylko dla dzieci



Za siedmioma górami, za siedmioma lasami, wcale nie tak dawno temu, żył sobie Król. Nie był prawdziwym królem, lecz robotnikiem w fabryce. Ale nazywał się Kazimierz Król.

Jego żona dawniej także pracowała w pewnej prywatnej firmie, ale została zwolniona. Odtąd zajmowała się domem i dziećmi. A było się kim zajmować, bowiem państwo Królowie mieli czwórkę „pociech” lub „utrapięń” - w zależności od sytuacji.

Ciężko było żyć z jednej pensji, ale dzięki gospodarności pani Królowej jakoś udawało się im „związać koniec z końcem”. Jednak nie mogli pozwolić sobie na żadne zbędne wydatki.

Ze starych czasów pozostał im jednak pewien dobry nawyk - co tydzień kupowali gazetę - zawsze któryś z dzienników i jakiś tygodnik katolicki (bo byli katolikami). W niedzielne popołudnie mieli specjalny czas przeznaczony na czytanie gazet.

Poza tym kiedyś uśmiechnęło się do nich szczęście.

Przez przypadek trafiła im się „zdrapka” (jedna na milion), na którą przewidziano wygraną - rower górski.

Pan Kazimierz szybko pojechał po odbiór nagrody. Wieczorem, w garażu, który służył za magazyn (bo samochodu nie mieli), pojawił się piękny, błyszczący, fioletowo-czerwony rower. To było coś, o czym cała czwórka Królewiat marzyła od dawna - do tej pory bezskutecznie. Teraz ich marzenia się ziściły.

Jednak wraz z rowerem pojawił się kłopot. Bo dzieci nie mogły dojść do porozumienia, kto wykona pierwszą „defiladową” rundę po podwórku, kto pierwszy będzie mógł się pochwalić kolegom nowym nabytkiem.

Kiedy rodzice zaproponowali, żeby rower należał do każdego dziecka przez jeden tydzień w miesiącu, powstał problem, jaka będzie kolejność. Czy według starszeństwa? Czy według alfabetu? Gosia wrzeszczała, że „dziewczynki mają pierwszeństwo”. A Mały rozbeczał się i szlochając wydukał, że on nie będzie czekał tak „potwornie długo” (tydzień wydawał mu się równy wieczności).

I wtedy pan Król, któremu Mama w dzieciństwie czytała wiele baśni, postanowił postąpić, jak na prawdziwego króla przystało.

- Słuchajcie dzieciaki - powiedział - macie czas do jutrzejszego wieczora. Za 24 godziny spotkamy się tutaj



ponownie. Z tym, że każdy z was musi przynieść jakiś skarb, coś cennego, coś pięknego. My z Mamusią ocenimy wasze znaleziska i ustalimy kolejkę jazdy na rowerze. A teraz myć się i do spania! Chcąc nie chcąc musieli się zgodzić.

Tylko Marcin, który był już „starym koniem” (w lipcu kończył 14 lat), zrezygnowany machnął ręką.

„Właściwie to mogę poczekać - pomyślał - Zresztą i tak nie mam czasu. Przecież jutro test z fizyki. Niech się maluchy wygłupiają”.

Nawet ofuknął Adka, który laził za nim i nudził, co to są te „znaleziska”.

Bo w przeciwieństwie do swego starszego brata Adek bardzo się przejął zadaniem postawionym przez Tatę. Nawet przez chwilę zastanawiał się, czy Pan Jezus się na niego nie pogniewa, bo gdy cała rodzina modliła się, on wciąż nie mógł zapomnieć o „skarbie” i o tym pięknym, błyszczącym rowerze. Leżąc już w łóżku rozmyślał: „Co to są te znaleziska? Może wykopaliska? Tatusz mówił o skarbie. Trzeba by coś znaleźć. Ale tak za jeden dzień? I gdzie kopać? Koło budy na narzędzia, czy koło ogrodzenia? A może u sąsiadów? Tylko u których? Chyba żebym pojechał do muzeum. Mamusia mówiła, że tam są zgromadzone 'skarby kultury'. Gdybym porozmawiał z tym panem w mundurze, to może dałby mi, albo chociaż pożyczył jakąś szkatułkę ze złotem? Ale nie... To przecież taki chyturus! Gdy Mały chciał dotknąć tamten obraz, to on krzyczał, żeby 'nie dotykać eksponatów'! Jeśli nawet dotknąć nie pozwoli, to tym bardziej nie pożyczę. To już sam nie wiem...”

I usnął.

Następny dzień zaczął się jak każdy inny. Pan Król wstał o godzinie piątej i pojechał do pracy. Pani Anna o siódmej pobudziła dzieci i wyprawiła je do szkoły.

Po południu każdy zajął się swoimi sprawami. Tak więc, gdy pan Kazimierz wrócił z pracy, żadnego z dzieci nie zastał w domu - z wyjątkiem Marcina. Ten jak oszalały wyskoczył ze swego pokoju:

- Tato, tato! - ryknął - Dostałem szóstkę z „fizy”!

- Z odpowiedzi? - spytał ojciec.

- Och, Kaziu, na jakim świecie ty żyjesz? - wtrąciła się pani Anna - Przecież Marcin już od tygodnia jęczał, że nie uda mu się napisać tego testu.

- A rzeczywiście. I tak od razu Pani wam ten test poprawiła? - pan Król zwrócił się do syna.

- Nie nam, tylko mnie. Bo oddałem wcześniej i zostało trochę czasu. Wiec Pani tak „od ręki”...

- No to gratuluję. Cieszę się, że ci tak dobrze poszło. A pamiętasz o zadaniu, jakie macie wykonać?

- Chodzi o ten skarb? Pamiętam. Ale niech maluchy się bawią w szukanie skarbów. Ja już jestem na to za stary. Idę poczytać „Tomka na Czarnym Łądzie” - odparł Marcin i wyszedł.

- Co robią inne dzieci? - zapytał pan Król żonę.

- Gosia pobiegła zaraz po obiedzie na łąki. Mały kręci się gdzieś koło domu. A Adek wziął łopatę i ... nie wiem, gdzie się powłókł.

Rzeczywiście tak było. Panna Małgorzata, wyrosnięta uczennica klasy piątej, niewiele się zastanawiała nad wyborem rodzaju „skarbu”.

„Tatusz powiedział, że ma być coś pięknego. A na świecie nie ma nic piękniejszego niż bukiet polnych kwiatów” - pomyślała i zgodnie z tym stwierdzeniem postanowiła nazbierać, ale i pięknie ułożyć kwiaty, które w wielkiej liczbie występowały na pobliskich łąkach.

Jej brat Tomek, na którego nikt nie wołał inaczej niż „Mały”, jako rozsądny starszak zdecydował energicznie wziąć się do pracy. Słuchał baśni i dobrze wiedział, że skarby strzeżone przez smoki i rozbójników w większości składały się z drogocennych kamieni. A właśnie przed kilkoma dniami ogromna ciężarówka przywiozła na podwórze państwa Nowaków, najbliższych sąsiadów jego rodziców, całą stertę kamieni. Mały nie wiedział, czy są one „drogocenne”, ale z pewnością były to kamienie. Postanowił więc, że musi zgromadzić jak największą ich ilość.

Nie były to maleństwa - nieźle się zasapał, zanim przeniósł wszystkie cztery. Po całych kilku minutach pracy doszedł do wniosku, że ta ogromna ilość wystarczy... i poszedł puszczać żaglowce (zrobione z pudełek po zapalkach) po Oceanie Kałużowym.

Adek stał przy drodze z łopatą w ręce i nie mógł się zdecydować, w którym miejscu ma zacząć kopać. Nic nie wskazywało, aby w okolicy mógł gdzieś być ukryty choćby najmniejszy skarb.





W dodatku rano wypytywał po cichu kilku kolegów, czy nie wiedzą coś na ten temat, ale żaden z nich nie słyszał, żeby w ostatnich czasach działał gdzieś w okolicy jakiś rozbójnik (w smoki Adek nie wierzył). Co najwyżej jakiś chuligan rozbił latarnię, czy wywrócił kosz na śmieci. A chuligani, jak wiadomo, skarbów nie gromadzą.

W tym momencie usłyszał wycie. W pierwszej chwili pomyślał, że to wilk. Ale zaraz opamiętał się - gdzie w mieście mogą być wilki? Uspokojony skierował się w tę stronę, z której rozlegał się głos. Poznał. To nie wilk, to dziecko płacze! Mała, może czteroletnia dziewczynka...



- Czego ryczysz? - zapytał groźnie Adek.

W odpowiedzi dziecko rozplakało się jeszcze bardziej.

„Może ją coś boli” - pomyślał Adek.

- Boli cię coś?

Dziewczynka przecząco pokręciła głową i dalej płakała.

- A gdzie twoja Mama? - spytał chłopak.

Mała znów zawyla, ale potem wydukała:

- Nnie... wiem...

- Acha, pewnie się zgubiłaś?

- T... tak...

- A gdzie mieszkasz?

- W domu...

- Ale na jakiej ulicy?

- Nie wiem...

- Ale gdzieś tu w okolicy?

- Nie wiem...

„No to ładnie. Co z nią teraz zrobić? Nawet nie wiem, w którą stronę iść. Ale! Przecież można iść na policję. Oni na pewno wiedzą, gdzie ona mieszka”.

- Chodź. Daj rękę.

Dziewczynka niepewnie wyciągnęła rączkę w stronę Adka. A on dzielnie pomaszerował, chociaż niewygodnie było mu iść z łopata w jednej ręce. Prawdę mówiąc, co chwilę się potykał albo uderzał o kant narzędzia. Ponieważ jednak był już nastolatkiem (dokładnie mówiąc - jedenastolatkiem), a więc prawie dorosłym mężczyzną, dzielnie nadrabiał miną.

Do budynku policji był naprawdę kawał drogi, więc zajęło im to wiele czasu, zanim tam dotarli. Kiedy jednak przybyli na miejsce, okazało się, że Adek miał szczęście. Jeszcze dobrze nie weszli do drzwi, kiedy dziewczynka wyrwała mu się i z krzykiem „Mama!” ruszyła w kierunku elegankiej pani, która zapłakana tłumaczyła coś dyżurnemu oficerowi.

Adek zaś kolejny raz potknął się o łopatę. I w tym momencie przypomniało mu się, że jest już bardzo późno, że na pewno nie zdąży na kolację... i że nie znalazł żadnego skarbu. „Trudno” - pomyślał i pędem pobiegł do domu. Łopatę ciągnął po ziemi za sobą - w takim położeniu najmniej przeszkadzała mu w ruchu.

W domu wszyscy już czekali na niego. Na stole pysznił się naprawdę piękny bukiet kwiatów zebranych przez Gosię. Były też (na szafce) cztery kamienie przyniesione przez Małego.

- Gdzie byłeś? - surowo zapytał Tata.

- Musiałem odprowadzić jedną dziewczynkę, która się zgubiła...

- Opowiedz nam wszystko przy kolacji - przerwała mu Mama - Sładajmy już, bo wszystko stygnie.



A potem znów znaleźli się w garażu. W świetle jarzeniówki rower wydawał się lśnić jeszcze piękniej niż poprzedniego dnia. Oczy dzieci były zwrócone tylko na niego. Z odretwienia wyrwał je uroczysty ton przemowy pana Króla:

- Wczoraj o tej porze każde z was otrzymało zadanie odnalezienia skarbu. Różnie się z tego polecenia wywiązaście.

Marcin nie przyniósł nic, nawet się nie starał, ale przecież zdobył ogromny „skarb” - szóstkę z bardzo trudnego przedmiotu.

Gosia udowodniła, że potrafi dostarczyć piękno rzeczy najprostszycy i z nich stworzyć prawdziwy skarb - jej bukiet jest przepiękny.

Mały też się starał. Przyniósł tyle, na ile było go stać, to też trzeba docenić.

Adek nie przyniósł nic, ale przecież dokonał wielkiego czynu - pomógł człowiekowi znajdującemu się w potrzebie. Pokazał, że ma dobre serce.

Wzięliśmy to wszystko pod uwagę i dlatego razem z Manusią postanowiliśmy, że „defiladową rundę” na rowerze wykona...

Tu, Drogi Czytelniku, kończy się baśń, a zaczyna się życie. Tu już musisz sam zastanowić się, kto - według Ciebie - najbardziej zasłużył na nagrodę. A kiedy zastanowisz się, być może dojdiesz do wniosku, co tak naprawdę jest największym skarbem w życiu.

Ks. Krzysztof

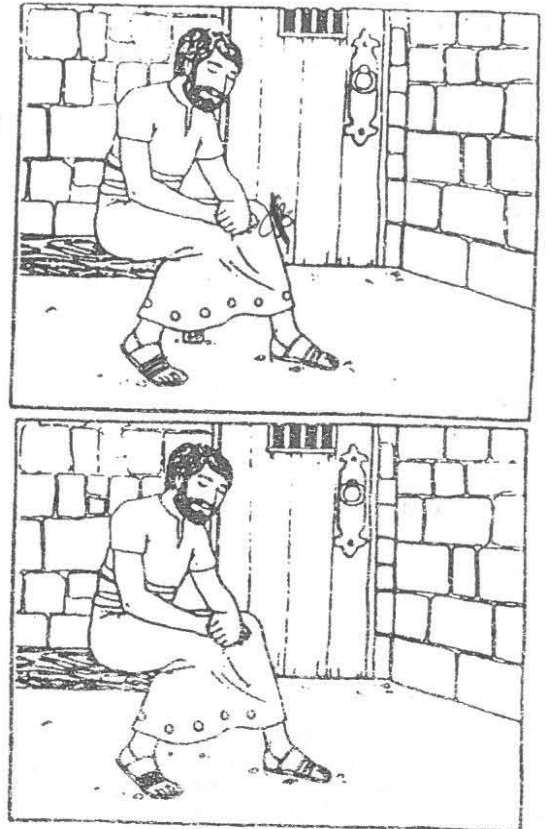
## Krzyżówka nr 2



1. Lekcja religii inaczej
2. Pierwsza tajemnica radosna różańca
3. Służby do okadzania
4. Siostra Marty i Łazarza
5. Pojazd na szynach
6. Radosny śpiew wielkanocny
7. Błat ławki lub podstawka pod mszał
8. Księga z zapisaną historią
9. Na nim sprawuje się Mszę świętą

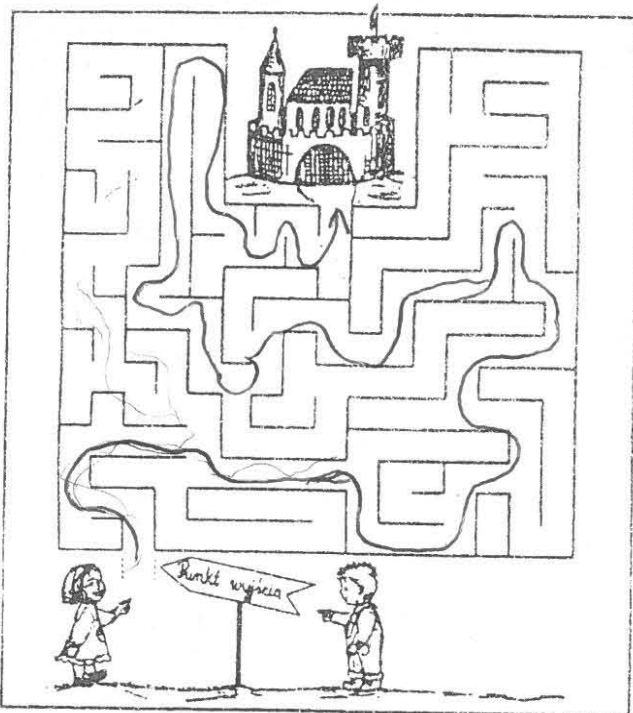
Rozwiązania krzyżówki prosimy wrzucać do skrzynki korespondencyjnej redakcji, znajdującej się przy wejściu do kancelarii parafialnej - do dnia 15 czerwca 1994. Należy podać rozwiązanie i hasła pomocnicze. Wśród autorów poprawnych odpowiedzi rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

## Wyteż wzrok



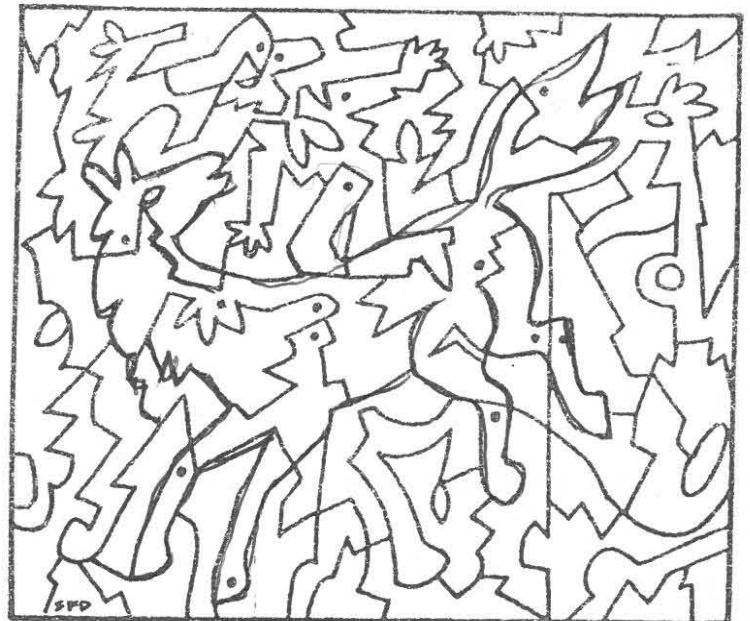
(Wyszukaj 6 różnic pomiędzy tymi rysunkami)

## Labirynt



### Zadanie apostoelskie

1. Narysuj (bez odrywania pisaka od kartki) drogę z punktu wyjścia do pałacu. Ile razy zdarzyło Ci się zabłądzić i cofać na właściwą drogę?
2. Co zrobisz, gdy popełnisz w życiu coś złego:
  - dalej będę szedł w tym samym kierunku;
  - zastanowię się i zmienię swoje postępowanie;
  - usłuję i będę płakać.



Wyteż wzrok i jeśli chcesz zobaczyć co kryje się na rysunku pokoloruj wszystkie pola oznaczone czarną kropką.

### Uwaga!

Nagrody za poprawne rozwiązanie Krzyżówki nr 1 otrzymują Ewa Flanek i Paweł Kraszewski, za Kwadrat Magiczny - Piotr Flanek i Beata Warmuz. Są one do odebrania u ks. Krzysztofa.

W tym numerze wykorzystano zadania z salezjańskiego zbioru "Na pogodne wieczory".

# PLAN PRACY STOWARZYSZENIA RODZIN KATOLICKICH KOŁA PARAFIALNEGO BIEŻANÓW (założenia)

1.Reprezentowanie interesów rodzin katolickich wobec władz publicznych.

2.Organizowanie pomocy moralnej, materialnej i prawnej rodzinom.

3.Organizowanie prelekcji, zgrupowań i innych form działalności, mających na celu edukację, podnoszenie kultury życia małżeńskiego i rodzinnego.

4.Związanie dzieci i młodzieży z parafią poprzez:  
- organizowanie sekcji i kół zainteresowań w ramach Katolickiego Domu Kultury, powstałego w oparciu o lokalową bazę parafialną (klub Eden, salki katechetyczne).  
- organizowanie wypoczynku dzieci (kolonie, obozy, wycieczki).

5.Organizowanie imprez kulturalno-oświatowych i rekreacyjnych.

6.Udział w tworzeniu lokalnej prasy katolickiej.

7.Wspieranie rozwoju kultury fizycznej.

8.Pomoc naszym placówkom szkolnym oraz przedszkolu w staraniach o... (w zależności od potrzeb)

9.Udział reprezentantów społeczności katolickiej w życiu społecznym.

10.Podjęcie stałej współpracy z władzami samorządowymi na szczeblu dzielnicy i miasta.

11.Katecheza dorosłych.

12.Prowadzenie akcji wzajemnego poznawania się mieszkańców Bieżanowa - prezentacja ludzi i efektów ich pracy.

13.Prowadzenie działalności gospodarczej dla realizacji celów powyżej przedstawionych.

14.Nawiązanie kontaktu z firmami i organizacjami, w celu pozyskania środków finansowych.

15.Pozyskanie wszystkich ludzi dobrej woli, którym bliskie są cele Stowarzyszenia i z których pomocą, jako społeczność Bieżanowa, będziemy mieć wpływ na kształtowanie obrazu naszej miejscowości dla dobra wszystkich mieszkańców, a w szczególności naszych dzieci.

Jesteśmy przekonani, że Rodzina stanowi jedną z najcenniejszych wartości człowieka, dlatego prosimy o wszelką pomoc.

W przypadku gdyby Państwo zdecydowali się na jakąkolwiek formę wsparcia, prosimy o kontakt na adres:

Stowarzyszenie Rodzin Katolickich  
Koło Parafialne Bieżanów  
ul.Ks.J.Popiełuszki 35  
30-860 Kraków

Przede wszystkim liczymy jednak na Państwa uczestnictwo w Stowarzyszeniu.

Serdecznie zapraszamy!





## Z ŻYCIA PARAFII

Maj obfitował w wydarzenia związane z życiem liturgicznym naszej wspólnoty. Przede wszystkim koncentrowały się one wokół sakramentów świętych.

8 maja odbyła się uroczystość Pierwszej Komunii św. dzieci klas II ze szkół nr 124 (68 dzieci), 111 (16 dzieci) oraz 63 (dwoje). Jak co roku obrzędy te zgromadziły wielkie rzesze krewnych i znajomych, którzy chcieli być świadkami tego przełomowego wydarzenia w życiu naszych małych braci i siostr. W ich sercach po raz pierwszy zamieszkał Jezus, aby odtąd stać się dla nich Powszednim Pokarmem na drodze do Nieba.

W sobotę 14 maja w katedrze na Wawelu Jego Eminencja Ks. Kardynał Franciszek Macharski udzielił Święceń kapłańskich 36 diakonom, którzy od nowego roku szkolnego podejmą pracę duszpasterską w naszej Archidiecezji. Wśród nich był nasz rodak ks. Aleksander Wójtowicz.

Natomiast w niedzielę 15 maja miała miejsce Msza św. prymicyjna Księdza Neoprezbitera. W jej przygotowanie aktywnie włączyły się rozmaite grupy działające w naszej parafii (w tym miejscu trzeba podziękować tym wszystkim, którzy przyczynili się do uświetnienia tej uroczystości). Na zakończenie Mszy św. ks. Aleksander udzielił specjalnego błogosławieństwa prymicyjnego, powiązanego - na mocy papieskiego dekretu - z odpustem zupełnym.

22 maja dzieci klas trzecich miały także swoje święto - Rocznicę Pierwszej Komunii św. Znowu przybyły do kościoła w białych ubraniach, aby jakby na nowo przeżyć tamten dzień sprzed roku, kiedy po raz pierwszy mogły w sposób pełny uczestniczyć w Ofierze Eucharystycznej.

### Z innych wydarzeń:

Zgodnie z zapowiedziami 16 maja rozpoczął się remont domu, w którym mieści się Klub „Eden”. W planach przewidziano wymianę więźby dachowej i pokrycia dachu oraz otynkowanie budynku (po uprzednim zbieciu starych tynków). Do tej pory wykonano już znaczną część tych prac. Należy tutaj podkreślić zaangażowanie młodzieży zrzeszonej w KSM oraz innych mieszkańców Biezanowa, wykonujących te prace społecznie, co znacznie obniża koszty remontu.

Natomiast 29 kwietnia 1994 miało miejsce Walne Zebranie Parafialnego Koła Stowarzyszenia Rodzin Katolickich, na którym odbyły się wybory do władz Koła. Do Zarządu zostali wybrani: p. Roman Borejczuk - Prezes Zarządu, p. Stanisław Kumon - Viceprezes, p. Anna Leszczyńska-Lenda - Sekretarz, p. Zbigniew Krzemień - Skarbnik, p. Stanisław Gastoł - Członek Zarządu. W skład Komisji Rewizyjnej weszli: p. Barbara Piotrowska, p. Teresa Płaneta, p. Jadwiga Puto.

### Do wspólnoty Dzieci Bożych przez Sakrament Chrztu zostali przyjęci:

Dnia 30.04. - Agnieszka Marta Idzikowska

Dnia 01.05. - Kamil Robert Drozdowski

- Joanna Agata Dyja

- Michał Marek Frączek

- Joanna Barbara Jędrzejczyk

Dnia 02.05. - Krzysztof Piotr Kapera

Dnia 14.05. - Piotr Jacek Sadowski

### Ciało Chrystusa po raz pierwszy przyjęli w Sakramencie Komunii św. dnia 08.05.:

Marcin Adamski, Dagmara Baś, Magdalena Bieda, Izabela Biłka, Tomasz Blicharz, Michał Bławut, Joanna Broś, Mirosław Buchała, Anna Burnus, Łukasz Cabak, Aleksandra Chmielik, Bartłomiej Derda, Paulina Dymurska, Marta Dziob, Katarzyna Flanek, Tomasz Gamoń, Sebastian Gastoł, Łukasz Groblicki, Ewelina Gurgul, Maria Gustab, Katarzyna Jachimczak, Magdalena Jachimczyk, Magdalena Jaglarz, Justyna Jakubiec, Łukasz Janaszek, Sławomir Janaszek, Joanna Jania, Łukasz Jankowski, Łukasz Jelonek, Marek Kostuch, Michał Kowalczyk, Grzegorz Kraszewski, Jakub Krówka, Agnieszka Kruszecka, Michał Kulka, Jacek Kutyba, Agnieszka Luraniec, Marta Luraniec, Tomasz Luraniec, Paweł Machalski, Olga Maksymowicz, Radosław Makula, Iwona Małek, Michał Marek, Monika Matuszyk, Anna Mazgaj, Ewelina Miętka, Tomasz Pacura, Agnieszka Płaszowska, Katarzyna Podgórska, Katarzyna Potaczek, Małgorzata Przetaczek, Konrad Pytel, Agnieszka Rapacz, Monika Rapacz, Magdalena Sadkiewicz, Paweł Salawa, Piotr Sendor, Marcin Sikora, Piotr Smoczyński, Renata Sobas, Małgorzata Stasiak, Kinga Stolarz, Franciszek Strzelecki, Maria Szata, Dawid Szewczyk, Joanna Szupke, Anna Słęczka, Jakub Śliwa, Sylwia Ślusarek, Agata Trznadel, Agata Wabik, Natalia Wileczyńska, Monika Włodek, Małgorzata Wojtala, Małgorzata Wójcik, Marta Wójcik, Krzysztof Wtorek, Paweł Zajac, Grzegorz Zapadliński, Adrian Zawadzki, Przemysław Zborowski, Marcin Ziarko, Sylwia Ziółkowska, Maciej Ziałkowski, Kamila Żurowska.

**Sakrament Kapłaństwa 14.05. otrzymał:** ks. Aleksander Wójtowicz.

**Poprzez Sakrament Matrzeństwa wspólne życie rozpoczęli:**

Dnia 30.04.

Marcin Robert Chrzan i Krzysztyna Krzemień

Piotr Ochoński i Edyta Elżbieta Słósarczyk

Tomasz Krzysztof Klęsk i Barbara Ewa Dziob

**Do Pana, po zakończeniu swej ziemskiej wędrówki odeszli:**

Dnia 25.04. - śp. Kazimierz Janusz Leksztosi (ur.1943)

Dnia 09.05. - śp. Agata Józefa Nawara (ur.1945)

Dnia 22.05. - śp. Zbigniew Franciszek Tokarski (ur.1941)

Dnia 24.05. - śp. Maria Jędrzejowska (ur.1927)